Nr. 13. Kraków, dnia 24 Marca 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego“
rocznie . . Kor. 4·80 i półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wierszy petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122.712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego“: ulica św. Krzyża L. 7 Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Patrz ostatnie ogłoszenie. Telef. Nr. 2233.

Do Czytelników.

Z powodu ważnych spraw osobistych, składam na 6 tygodni wydawnictwo »Tygodnika Mieszczańskiego« w ręce Komitetu redakcyjnego, który, nie wątpię, poprowadzi to nasze pismo w tym samym duchu, w jakim ja je wydawałem.

Kierunek, jaki od początku nadałem »Tygodnikowi Mieszczańskiemu« znalazł bardzo licznych zwolenników wśród sfer mieszczańskich, które uznały konieczną potrzebą takiego właśnie organu i nie odmówiły mu poparcia.

Zasadą naszą była i pozostanie niezależność i szczerość. Nie oglądaliśmy się na to, czy słowa nasze będą się podobały osobom postronnym, ale wypowiedzieliśmy zawsze zdanie w bieżących zagadnieniach wprost z duszy mieszczańskiej, bez osłonek i pochlebstw.

Gdzie trzeba było, nie cofaliśmy się przed wypowiedzeniem gorzkiej prawdy różnym stronnictwom i politykom, a zawsze staraliśmy się przedewszystkiem oświetlać życie rękodzielników mieszczan, ich troski, dokuczliwości, postulaty, dążenia. »Bóg, Ojczyzna i Lud!« było hasłem naszem i podjęliśmy śmiało walkę tak z prądami, wrogimi naszej wierze, jak ze zboczeniami w polityce narodowej i demokratycznej.

W szeregu nielicznych pism niezależnych w naszym kraju i nasz skromny »Tygodnik« w ciągu półrocznej pracy nie był bez znaczenia. Pozostawiamy spory zastęp prenumeratorów, czytelników i zwolenników skupionych wokół naszego sztandaru. Życzymy z serca, aby ten zastęp wzrastał dalej i utworzył poważny hufiec w walce o sprawę narodową i ludową.

Mam nadzieję, że po kilku tygodniach urlopu stanę znowu w tym szeregu. Tymczasem dziękuję wszystkim, którzy w ciągu półrocznej pracy raczyli mię wspomagać i zachęcać.

Dziękuję za życzliwe wyrazy otuchy, które zewsząd otrzymywałem, za informacye, rady, wskazówki, korespondencye.

Zarazem proszę wszystkich Przyjaciół, by tak, jak mnie, darzyli zaufaniem i poparciem Komitet wydawniczy.

Zygmunt Mikołajski
założyciel i redaktor „Tygodnika Mieszczańskiego“.

Nowe stronnictwo a solidarność zgoda mieszczan.

Zakładają w Krakowie nowe stronnictwo demokratyczne, któremu założyciele nadali nazwę „stronnictwa polskiego mieszczaństwa demokratycznego“.

Było już dotąd bardzo dużo stronnictw demokratycznych, które od czasu do czasu ze sobą się zlewały a wkrótce znów się rozpadały. Na razie przebywany znowu okres zlania się demokracyi polskiej. Gdy bowiem rząd oznajmił gotowość wzięcia pod swoją opiekę demokratów, nie mógł traktować z każdą grupką demokratyczną z osobna, aby więc coś uzyskać w bloku rządowym, demokraci musieli się połączyć. Ale już widać znudziła się demokratom ta sielanka zgody i zaczynają o nowych formacyach marzyć, skoro specyalnie dla mieszczaństwa osobne stronnictwo tworzą.

Wypada więc zastanowić się mieszczaństwu, czy ma pójść za głosem tych, którzy je do stronnictwa mieszczaństwa demokratycznego zwołują.

Otóż pod tym względem nasuwają się poważne wątpliwości. Mieszczanie już tyle razy szli na lep firmy demokratycznej i doznawali bardzo przykrego rozczarowania. Więc dzis już nie wystarczy frazes demokratyczny, aby ogół lub większość mieszczan pozyskać, a trzeba zgodnej z mieszczanami pracy pozytywnej, trzeba z mieszczanami żyć, dzielić ich dolę i niedolę, odczuwać ich uciążliwości i potrzeby, jeśli się pragnie stanąć na ich czele.

Stronnictwo mieszczaństwa demokratycznego musi się w takiej pracy zwolna tworzyć, jednocząc jednostki, oddane sprawie mieszczaństwa. I w tym kierunku właśnie rozwija już działalność chlubną klub rękodzielniczo-mieszczański a gdyby tylko nie było osób ambitnych, rozrywających każdą robotę publiczną, bylibyśmy już dzisiaj silni jednością i zgodą.

Możemy więc podziękować twórcom nowego stronnictwa za ich dobre chęci, ale mylą się ci panowie, jeśli mniemają, że do założenia stronnictwa wystarczy nazwa mieszczańska i demokratyczna i statut przez namiestnictwo zatwierdzony. Jest to ładnie pomalowany samotrzask na dudków, ale rozważny mieszczanin w taką pułapkę ułowić się nie da.

Nam, mieszczanom nie tyle trzeba pięknej nazwy partyjnej i pięknego statutu, ile zgody i solidarności. I mamy nadzieję, że do zgody między nami przyjdzie, że podamy sobie dłonie i staniemy do wspólnej pracy. Bo chociaż waśnie osobiste rozbiły nas i poróżniły, większość ogromna mieszczan żąda zgody i poniechania rozterek.

Dookoła klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego zgrupował się poważny zastęp rękodzielników i mieszczan. Wzywamy ich do wspólnej pracy, podjętej pod hasłem jedności i zgody, bo w nich tkwi siła. Klub rękodzielniczo-mieszczański od początku swego istnienia nietylko głosi to hasło, ale je także w czyn wprowadza.

Mamy w Bogu nadzieję, że niedługo będziemy mogli śmiało powiedzieć, iż przy nas stanęli wszyscy uczciwi, patryotyczni i światli mieszczanie krakowscy. Jeżeli kogo między nami braknie — to chyba tych, którzy jako żywioł rozkładowy, musieliby być wykluczeni z naszego grona. Między nami bowiem mogą znajdować się tylko ludzie bez brzydoty w sercu z czystemi rękami, bez chęci wywyższania się, lecz z pragnieniem pracy dla dobra ogółu.

Odwet przeciw Prusakom.

Polityka i handel podają sobie ręce w ekonomicznym rozwoju narodów. Od międzynarodowego porozumienia, wyrażającego się traktatami handlowemi, zależy w wysokim stopniu, czy handel kwitnie i niesie korzyści — i na odwrót, zepsucie się stosunków handlowych staje się niejednokrotnie powodem wojny.

Przykładem na wielkie rozmiary, jak handel i ciężkie klęski handlowe zależeć mogą od polityki, jest wojna handlowa między Francyą a Anglią z początkiem zeszłego stulecia. Napoleon I. wytworzył wówczas (w r. 1806) t. zw. »system kontynentalny«, który zamknął stały ląd Europy handlowym statkom angielskim — Anglia zaś natychmiast (w r. 1807) odpowiedziała odwetem, dążącym do zniszczenia maryna rki i handlu Francyi.

Bardziej namiętnej i zażartej walki o grosz z handlu płynący, świat chyba nie widział. A gdy Napoleon, zaślepiony zamiarem zdeptania potężnego handlu angielskiego, podniósł niesłychanie cła na towary kolonialne, posiłkujące się handlową flotą angielską i wydał rozkaz palenia zapasów towaru angielskiego — zdawała się być Anglia w głównej swej potędze, w zakresie handlu, śmiertelnie ugodzoną.

Przyszły jednak na Napoleona ciężkie czasy wskutek zawikłań z innymi mocarstwami, straszny odwrót z pod Moskwy i bitwa pod Lipskiem złamały jego potęgę, a gdy jeszcze raz starał się bronią odzyskać koronę cesarską i stanął na polach Waterloo, Anglia rozgromiła jego armię, mszcząc krwi rozlewem wydaną jej wojnę handlową.

Ale skutki owej wojny handlowej były i dla Anglii ciężkie. Dług jej wzrósł niesłychanie, przez lat kilka okręty jej handlowe żyły niemal z kontrabandy i cały handel musiał wkońcu przejść na inne tory, aby znaleźć warunki rozwoju. We Francyi zaś, pomijając dokuczliwość nadzwyczajnego podrożenia artykułów kolonialnych, przyczynił się system kontynentalny do ożywienia rodzimego przemysłu i handlu, zmusił bowiem do wytwarzania tego, co dotychczas z Anglii lub przez Anglię było przywożone.

I dlaczegóż przywodzimy obraz tych odległych walk przed oczy czytelnika? Przypomnienia to może zanadto wielkie, lecz chcemy zeń wyciągnąć naukę i przenieść ją na szczupłe pole walki handlowej, która wybuchła obecnie pomiędzy kupcami z Galicyi a przemysłowcami i handlarzami Niemiec.

Dzisiejszy rząd niemiecki poczyna zupełnie schodzić z gruntu prawdziwej cywilizacyi. Poczucie sprawiedliwości wobec innych narodów stało mu się obcem, miłość bliźniego, uznanie prawa do bytu u innych, wszystko to zda się być rządowi temu dziś niezrozumiałem.

Wyparło się tam wszystkich ideałów cywilizacyjnych z czasów Schillera i Herdera, uznano za sprawiedliwe i godne państwa cywilizowanego gnieść narodowość polską, zabierać jej język narodowy z kościoła i szkoły, rozrywać ją za pomocą przymusowego przesiedlenia, zabraniać nawet przemawiania po polsku na zgromadzeniach publicznych, rozpoczęło nawet wywłaszczać ziemię ojcowską. Objawu takiej bezwzględnej, prawdziwie krzyżackiej brutalności nie było już dawno w Europie. A spowodowały go przedewszystkiem podżegania szowinistycznego stowarzyszenia niemieckiego, które walkę z żywiołem polskim na śmierć postawiło sobie za cel swego istnienia i od początkowych liter trzech swych założycieli nazwę H. K. T. nosi.

Owa »Hakate« podjudzająca rząd wywołała też obecnie dążność odwetu ze strony polskiej. Nie możemy bić się z Niemcami i upokorzyć ich bronią, powinniśmy zatem podjąć z Niemcami walkę ekonomiczną i usuwać z handlu naszego wszystko, co jest niemieckiego pochodzenia.

Podnosiliśmy już niejednokrotnie, jak ciężką staje się w całej Europie walka z przemysłem niemieckim. Coraz goręcej występują przeciw niemu Francuzi i Anglicy i słusznie się go boją bo Niemcy północni nauką, pracą i kapitałem zdołali w ostatnich lat dziesiątkach wytworzyć z przemysłu olbrzymią potęgę. A więc i my powinniśmy się tem żarliwiej bronić, ażeby ta potęga, jak się obecnie pokazuje, tak nam wroga, stosunkami naszymi handlowymi nie zawładnęła.

Odwet! Oto hasło, które wstało w ziemiach polskich w obec Niemców podniesione — odwet handlowy za brutalność polityczną — więc hasłu temu i my powinniśmy być wierni.

Nie idzie zatem, ażebyśmy nie mieli wyzyskiwać we wszystkiem co się da i wiedzą fachową Niemców i ich przemysłowo-handlowe stosunki — bo chcąc zwalczać wroga skutecznie, trzeba go poznać jak najdokładniej — ale w zamian za rugi Polaków z ich siedzib rodzinnych, w zamian za bezczeszczenie polskiej narodowości i religii katolickiej — rugujmy z całego kraju towar niemiecki.

Pamiętajmy o składkach na T. S. L.

(na Dar Grunwaldzki, Bursy, Szkoły, Ochronki, Dar 3 Maja).

„Okazye taniego kupna“.

Od lat kilku zauważyliśmy, że pewne sfery naszej inteligencyi lekceważą towary i pracę naszych rękodzielników i kupców, nie ufają siłom wytwórczym naszego miasta, ale udają się z zamówieniami do firm obcych, przynosząc naszemu przemysłowi dotkliwą stratę. Gdyby każdy z tych zwolenników towarów obcych przeszedł się po tutejszych sklepach, z pewnością przekona się, że za ów sprowadzony towar zapłacił znacznie drożej, aniżeli na miejscu nabyć go może.

Powodem do szukania taniości u obcych firm, staje się bomba — styczna reklama towarów sprytnego kupca, które ogłaszane bywają jako »Okazya taniego kupna«. Te zaś »okazye«, są tylko stratą dla nieświadomych, którzy sprowadzają sami nie wiedząc co, a zamiast solidnego towaru otrzymują lichotę i najgorszy towar bez wartości.

Co pewien czas znajdziemy w naszych dziennikach inserat grubym drukiem »Okazya! 300 sztuk tylko 6 koron 50 hal., poniżej żaś, zachwalone towary wprowadzają naiwnego w zdumienie, a czytając że między innemi przedmiotami znajduje się zegarek, szpilka z brylantem, kolia z pereł i t. p., nie zwlekając wysyła żądaną kwotę. Jakież jednak zdumienie ogarnęło odbiorcę gdy rozpakował paczkę i przekonał się na własne oczy o ilości i jakości owych przedmiotów. — Co do ilości ma być przedmiotów 300 sztuk, i tak jest rzeczywiście, ale policzono je w następujący sposób: Przysłane pudełko tutek policzono za 101 przedmiotów, bo mieści 100 tutek a razem z pudełkiem 101. Dalej 4 przedmioty: 3 spinki do koszuli i kartonik do którego przypięte, razem 4 sztuki, lub 100 piór do pisania w pudełku 101 sztuk i t. d. Co do jakości, dość spojrzeć na »brylant« lub »złoto double« i »prawdziwe perły« a przekona się każdy, jak sprytnie wzięto na kawał chciwego a taniego odbiorcę. Przedmioty te nie nadają się nawet do użycia jako zabawka dla lalki, bo i na to owe przedmioty są za liche, a za $^1/_3$ ceny te same przedmioty kupić można w każdym kramie odpustowym lub bazarze. Podobne »okazye« ogłaszają niektóre wiedeńskie firmy, niedawno temu ogłoszono i »prawdziwy dywan z jedwabnej juty« za 2 kor., a był to w rzeczywistości kawał rzadkiej konopnej szmaty pomalowanej czerwoną farbą pokostową, na której odbito czarny deseń. Była to »okazya« a ów dywan spodziewany, użyto za szmatę do wycierania podłogi.

Z sezonem wiosennym kręcą się po naszem mieście »anglicy« bez wąsów i brody, krążą po domach i zakładach przemysłowych, sprzedając »okazyjnie« resztki materyj na ubrania. Gdzie tylko wejdą, wszędzie opowiadają, że jeszcze cztery sztuki do sprzedania mają, i tak gwałtem wciskają towar »prawdziwy« angielski z Kaźmierza. Kto nabył taką resztkę, idzie do tutejszego krawca, aby sporządził ubranie z takowej, pokazuje się jednak, że materyału jest za mało, i że ten sam materyał krawiec dać może za znacznie niższą cenę. Po targach długich, wychodzi klient od krawca zły, nie na siebie samego, że padł ofiarą swej oszczędności, lecz na krawca, że nie potrafi naciągnąć materyi o całe pół metra. — Nie zarobił więc krawiec, nie zarobił kupiec, ale za to materya dobrze zapłacona przyda się na ubranie dla młodszego syna, której teraz wystarcza.

W ruchu przedświątecznym wyładowane wózki pocztowe rozwożą rozmaite towary, nie brak tam pakunków i pudeł z nowej mody, pomimo że ona w Krakowie już istnieje, znacznie lepszą widzi się w sprowadzonej. Owe tanie kupna niejednego już nauczyły a przecież znajdują się tacy, którzy własną kieszenią popierają blagę bombastycznej obcej reklamy. *R. T.*

Co słychać z tramwajem i ulicą Rościuszki w Półwsiu Zwierzynieckiem.

Prosimy kogo należy, a względnie ludzi dobrej woli, ażeby wyjawili dla jakich powodów (czy rzeczywiście dla tego, który niżej podajemy?) uchwała Rady miasta, zapadła w styczniu b. r., co do budowy tramwaju do klasztoru Norbertanek, pozostała tylko uchwałą, a raczej farsą dla zamydlenia oczu. Wszak w Radzie zasiadają też ludzie uczciwi i honorowi, którzy za tą uchwałą głosowali w tym celu, ażeby tramwaj faktycznie na wiosnę zaczęto budować.

Ignorowanie powyższej uchwały jest także ignorowaniem tych radnych, którzy za nią głosowali, a więc ci panowie jeśli szczerze mieli na sercu dobro ogólne, to powinni się o wykonanie tej uchwały energicznie upominać. Czas jest już bowiem po temu. A tu ani słychu ani o tramwaju ani o uporządkowaniu ulicy. Dochodzą tylko wieści, że pewne osobistości w obawie, aby postój fur koło kilku sklepików nie został usunięty w celu uporządkowania ulicy i budowy tramwaju, starają się za wszelką cenę niedopuścić do budowy tram waju i uporządkowania ulicy.

Wszak jeśli miarodajne czynniki już tak dalece chcą dbać o swych benjaminków-sklepikarzy, to może być i wilk syty i owca cała. Niema już dziś dwóch zdań, że dzielnica Półwsie i Zwierzyniec ze względu na śliczne i zdrowe położenie, Wisłę, Salwator, Kopiec, Bielany, Wolę i t. p., już były przed przyłączeniem do Krakowa miastem i rozwijają się bardzo szybko, mając wszelkie warunki po temu, Odczuwa się tam jednak już dawno brak placu targowego, który powinien być stanowczo, jako punkt środkowy, urządzony na dawnym stawie klasztornym.

Na razie można na ten cel użyć placu nad Wisłą koło łazienek i obok koszar. Jest on bardzo

Uwolnienie więźniów politycznych i deputacya do Cesarza w r. 1848.

(Wspomnienie uczestnika deputacyi).

I.

Po przyłączeniu Rzeczypospolitej krakowskiej do Austryi, przybyłem w roku szkolnym z 47 na 48-my z Wiednia na II. rok kliniki do Krakowa i byłem naocznym świadkiem wydarzeń, odgrywających się tu w tym pamiętnym roku, które kolejno jak się wydarzyły podaję:

Gdy nadeszła wieść o rewolucyi w Wiedniu, nikt, kto Wiedeń znał, nie chciał temu dać wiary, gdyż znany był z łagodnego usposobienia (był „gemüthlich“). Gdy się jednak wieść o patencie cesarskim z 15 marca, nadającym monarchii konstytucyę, sprawdziła, udało się kilku obywateli krakowskich do pomieszkania prezesa komisyi gubernialnej hr. Deyma przy ulicy św. Jana, z prośbą o uwolnienie politycznych więźniów, którzy po roku 1846 pod srogim inkwizytorem smutnej pamięci radcą kryminalnym Zajączkowskim, a po zastrzeleniu tegoż w listopadzie w r. 1847 dotąd jeszcze kaźnie kryminalne zapełniali. Hr. Deym wzbraniał się prośbie zadosyć uczynić, wymawiając się, że o amnestyi nic nie wie i nie ma żadnego upoważnienia do żadnego uwolnienia. Wreszcie zdecydował się za poręczeniem obywateli tej prośbie zadosyć uczynić. Prośbę obywateli popierała publiczność, zapełniająca tłumnie ulicę, wołając: »Prosimy uwolnić więźniów«. Pozwolenie przyjęto z nieopisaną radością i udano się przed gmach kryminalny, z którego na rękach wynoszono znękanych i tak nagłem uwolnieniem zdziwionych więźniów, gdyż nie wiedzieli, że o nich najpierwej pamiętano. Radość była ogólna i zdawało się każdemu, że także z niewoli został uwolniony.

Zaraz zaczęły się pojawiać narodowe kokardy, kościuszkowskie sukmany, czerwone rogatywki, zaczęto wydawać »Jutrzenkę« i inne ulotne pisma.

Za kilka dni przybyło kilku ze Spielbergu uwolnionych więźniów i codzienie przywoził pociąg po kilku, których publiczność oczekująca na dworcu kolejowym z wieńcami i muzyką witała i u siebie gościła. Później przybywali wychodźcy z Francyi także z entuzyazmem witani. Utworzył się komitet narodowy z obywateli i wychodźców i obradował na pierwszem piętrze w Krzysztoforach; zaczęto też tworzyć gwardyę narodową. Przy końcu marca przyjechała deputacya z Galicyi do Wiednia; postanowiono za jej przykładem wysłać osobną deputacyę także z Krakowa. Do tej deputacyi wybrano jednego z kanoników, księcia Stanisława Jabłonowskiego, hr. Kazimierza Kuczkowskiego, profesora Bierkowskiego, rejenta Jakubowskiego, Karola Langego, panów Bochenka i Baranowskiego, dwóch włościan, akademicy wybrali mnie i Alfreda Młockiego, żydzi rabina Meiselsa. Należało jeszcze więcej osób do deputacyi, których już nie pamiętam.

Po nabożeństwie w kościele Panny Maryi, udaliśmy się odprowadzeni przez cechy z chorągwiami na dworzec kolei, a po przybyciu na peron wszedł jeden z wychodźców na stopnie wagonu i upominał o co mamy prosić, (a gdyby deputacya galicyjska nie zgodziła się z naszemi życzenia prosić o osobną audyencyę z Wielkiego Księstwa Krakowskiego), w końcu rozwinął trzy godła pod któremi mieliśmy iść do audyencyi. Na pierwszem był na czarnem tle wyszyty białemi liczbami rok 1772, na drugiem na czarnem tle czerwonemi liczbami rok 1846, a trzecie robione na kanwie, przedstawiało w zielonem polu orła białego, a nad nim wyszyte: „Równość, Wolność, Braterstwo“. Godła te wręczył prezesowi deputacyi, księciu Jabłonowskiemu, który mi je oddał do przechowania.

Przy wysiadaniu w Wiedniu przywitał nas adwokat Malesz, członek deputacyi lwowskiej z kilkoma innemi. Stanęliśmy w hotelu pod »Złotem Jagnięciem« na Leopoldstadt. Wieczorem tego dnia przybyło do nas trzech członków deputacyi lwowskiej między nimi Leszek hr. Borkowski celem porozumienia się co do żądań, a gdy żądania obydwóch deputacyi się zgadzały, nastąpiło połączenie i chodziliśmy potem na narady, które się odbywały w apartamentach księcia Jerzego Lubomirskiego w hotelu pod »Arcyksięciem Karolem«.

Nie obeszło się i tu bez zgrzytu, albowiem podczas jednego z tych posiedzeń przybyło trzech nieznajomych mi panów z oznajmieniem: „Panowie! wasz adres nie znajduje odgłosu w kraju“. Chodziło im o pańszczyznę, o której zniesienie w adresie proszono. Wtedy odezwał się Jan Dobrzański, akademik lwowski: „Targowica przyjechało!“ Adres został niezmieniony, w licznych egzemplarzach w języku polskim i niemieckim wydrukowany i członkom deputacyi rozdany. Na jedno z tych posiedzeń przyniosłem powierzone mi, powyżej wymienione godła. Uznano je za drażniące i postanowiono iść do audyencyi z chorągwią o barwach narodowych. Termin do audyencyi wyznaczony był na 6 kwietnia na godzinę jedenastą.

Po podpisaniu adresu przez członków deputacyi i wielu Polaków bawiących natenczas w Wiedniu, udała się deputacya przez Graben do Burgu; po drodze witano nas z okien powiewaniem chustek i okrzykiem: »Hoch die Polen!« Na placu św. Michała pozostali gwardziści z chorągwią, którzy nam w pochodzie towarzyszyli, tworząc ruchomy szpaler. Do sali audyencyjnej dopuszczono tylko trzech członków, reszta pozostała w przyległej sali. Książe Lubomirski odczytał adres i wręczył go cesarzowi. Cesarz raczył najłaskawiej odwiedzieć: „Wir werden es in Erwägung ziehen und für Unsere lieben Galizianer das Moglichste thun“. (Rozważymy to i zrobimy dla naszych kochanych Galicyanów co tylko będzie można). (D. n.)

blisko do sklepów, więc przez to ani kupcy, ani właściciele realności nic nie stracą, a zyska hygiena i wygląd estetyczny miasta, zyska cała ludność, która bez narażenia swej odzieży, zdrowia a często i życia, nie będzie musiała przedzierać się przez fury, tłumy kupujących i sprzedających na chodniku. Zyska także tramwaj, gdyż na tą odległość wszyscy będą go używać, a zasłużą sobie na wdzięczności ci, którzy przyczynią się do rychłego urzeczywistnia tego dzieła.

Używanie flaszek i naczyń w handlu i restauracyach.

Niedawno temu podaliśmy artykulik p. t. »Nieuczciwa sprzedaż piwa flaszkowego w Krakowie«, który wzbudził powszechne zainteresowanie. W tej samej sprawie, ale pojętej szerzej, umieścił Dr K. Trowiński w „Gazecie Wieczornej“ artykul, z którego podajemy wyjątki:

Od ośmiu lat zajmują się czynniki, powołane do obrony handlu i przemysłu, sprawą uregulowania ochrony próżnych flaszek, jakoteż wogóle naczyń, służących do napełnienia i transportu płynów, dotychczas atoli bez realnych skutków, z wyłącznej winy rządu centralnego.

Mianowicie w r. 1904 Izba handlowa i przemysłowa w Opawie wskazała w memoryale, wystosowanym do ministerstwa handlu, na potrzebę wydania dla Austryi specyalnej ustawy dla ochrony flaszek i innych naczyń tego rodzaju, ze względu na to, że obowiązujące dziś przepisy ustawowe w Austryi nie dają w tym kierunku dostatecznej ochrony, a obecny stan rzeczy naraża interesowane koła na znaczne nieraz straty.

Jako wzór miałaby służyć analogiczna ustawa, obowiązująca od r. 1896 w stanie nowojorskim w Ameryce północnej. Do kroku Izby opawskiej przyłączyły się także inne Izby handlowe i przemysłowe, lecz rząd nie przedłożył parlamentowi żądanego drojektu ustawy. Począwszy od roku 1907 corocznie prawie pojawiały się starania o wydanie specyalnej ustawy, czynione w Galicyi przez Izby handlowe i przemysłowe, Galicyjski Związek piwowarów i Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego, dotychczas jednak z wynikiem ujemnym.

Dla informacyi niechaj posłuży streszczenie ustawy, sankcyonowanej 27. maja 1896 dla stanu nowojorskiego Ameryki północnej.

Po myśli tej ustawy doznają ochrony właściciele flaszek, naczyń, syfonów i beczułek, używanych przy sprzedaży wody sodowej, naturalnej i sztucznej wody mineralnej, wszelkich gatunków piwa, jabłecznika, whisky, mleka, śmietany, oraz innych napojów, albo lekarstw, preparatów medycznych, perfumeryi, oliwy, mikstur itp. Wszystkie osoby i korporacye, trudniące się wyrobem, względnie sprzedażą powyższych płynów, albo napełnianiem flaszek tymi płynamt, są uprawnione do umieszczenia na naczyniach swego nazwiska lub marki wzgl. znaku i zaregestrowania ich u właściwej właściwej władzy. Wszystkie zarejestrowania muszą być raz wzgl. dwa razy na tydzień i to przez trzy tygodnie z rzędu publikowane w dziennikach.

Wykroczenia przeciw ustawie dopuszcza się ten, kto naczynia tego rodzaju, zaopatrzone zaregestrowanym znakiem, napełnia płynami powyżej wymienionymi, markę zmienia, usuwa lub zakleja, kto naczynia takie sprzedaje, lub niemi handluje, o ile nie posiada pisemnego na to pozwolenia ze strony uprawnionego. Za przekroczenie, po raz pierwszy popełnione, grozi areszt, albo kara pieniężna w kwocie 50 centymów za każdy skonfiskowany egzemplarz albo areszt w połączeniu z karą pieniężną. Każde następne przekroczenie podlega karze aresztu do 20 dni w roku, albo karze pieniężnej po 1 dolarze, albo obu karom razem.

Jeżeli osoba uprawniona ma podejrzenie, że ktoś używa naczyń zaopatrzonych zaregestrowanym znakiem, wbrew przepisom poprzednio podanym, albo je wyrabia lub ukrywa i jeżeli swą dobrą wiarę przysięgą stwierdzi, musi władza właściwa wydać rozkaz na przeprowadzenie rewizyi i jeśli podejrzenie odpowiada prawdzie, wymierzyć stosowną karę, oraz równocześnie wydać orzeczenie co do prawa własności do znalezionych naczyń. Żądanie wzgl. przyjmowanie w zastaw naczyń zaregestrowanych nie podlega tej ustawie.

„Mutatis mutandis“ możnaby także u nas tworzyć podobne przepisy. Wskazanem byłoby jednak, aby ustawa austryacka zastrzegła ochronę nietylko flaszek, lecz wogóle naczyń, służących do napełnienia i transportu płynów, więc n. p. także skrzyń do transportu piwa, a dalej, aby obok lub zamiast przewidzianego w ustawie amerykańskiej publicznego ogłaszania dokonanych zaregestrowań, wolno było uwidaczniać je przez umieszczenie na naczyniu nie dającej się usunąć i wpadającej każdemu w oczy, urzędowej marki.

My ze swej strony dodajemy, że byłoby bardzo pożądanem, aby w odnośnej ustawie austryackiej, jeżeli kiedy przyjdzie do skutku, mieścił się także przepis n u m e r o w a n i a kufli i szklanek podawanych w restauracyach, podobnie jak to jest na Węgrzech zaprowadzonem.

Dr Trowiński czyni słuszną uwagę, że:

Aby sprawę sprowadzić na właściwe tory, powinno się skłonić Koło polskie do wywarcia należytego nacisku na rząd, celem wypracowania projektu ustawy i wniesienia w najbliższym czasie do Izby posłów. Jak się bowiem pokazało, z memoryałów rząd nic sobie nie robi, składając je po kolei do aktów. Może więc interwencya Koła polskiego, która z pewnością znajdzie poparcie u innych stronnictw parlamenjarnych, zdoła zmusić ministerstwo handlu do opuszczenia swego rezerwowego stanowiska i szczerego zajęcia się sprawą.

W interesie kupców i publiczności należy życzyć sobie, aby to stało się jak najprędzej.

Paryskie jaskinie.

W pośród licznych kawiarń, restauracyj, przytułków paryskich, szczególną uwagę cudzoziemców pragnących zbadać i poznać stan obyczajowy wielkiej nadsekwańskiej stolicy, zwracają na siebie tak zwane Assommoirs, czyli kawiarnie lub winiarnie przestępców, wszelkiego rodzaju ludzi wykolejonych, chroniących się przed pościgiem publicznych władz bezpieczeństwa. Nazwę swoją przybrały te jaskinie od znanej powieści Zoli Assommoir, Właściwie słowo to oznaczą pałkę, używaną przez 'rzezimieszków paryskich w czasie ich nocnych wypraw dla rozboju i grabieży.

Jedną z najgłośniejszych jaskiń tego rodzaju jest Château Rouge w dzielnicy Maubert, należącej do najbardziej starożytnych dzielnic Paryża. Château Rouge, cieszący się dziś tak samo szeroką sławą, jak niegdyś Tortorni na bulwarze des Italiens jest wielkim budynkiem malowanym brudno czerwoną farbą. Przy wejściu do pierwszej sali uderza ciekawego turystę niemiła woń niedająca się określić, a panująca zawsze w miejscach, będących zebraniem najniższych warstw społecznych. Jest to pomięszany odór wyziewów winnych i alkoholicznych, potu i brudu. Grube, niezgrabne ociosane czarne od dymu tytoniowego belki, wspierają poprzerywany i popękany sufit. Ściany pełne szpar i szczelin pokryte są, aż do wysokości wzrostu człowieka całą warstwą lepkiej masy brudno-szarego koloru.

W sali tej spotykamy około 100 gości: mężczyzn, kobiet, dzieci najrozmaitszego wieku i powierzchowności. Robotnicy w wytartych i połatanych bluzach krają nożami ser włoski lub kielbasę, która wraz z małą porcyjką soli leży przed nimi na stole, nieokreślonej barwy. Przed każdym niemal wznosi się także litr wina, które kosztuje 12 sous (60 centimów). Na ławkach, biegnących wzdłuż ściany, widać postacie o dzikich twarzach ze znamionami opilstwa, pogrążonych w chrapliwym śnie. Koło pieca grzeje się kilku obdartusów, pomiędzy nimi niedorosłe jeszcze dziewczynki i kilku młodych chłopców.

W pośrodku uwija się kilku kelnerów, z zakasanymi rękawami, co pozwala widzieć niezwykle muskularne, potężne ręce. W chwilach bójki, która tu należy do codziennych wypadków, umieją oni podobno w jednej chwili przywrócić spokój, przyczem jednak bynajmniej nie oszczędzają swych gości. Po za bufetem na wzniesieniu, króluje gospodarz „patron“, jak go tu nazywają. Przebiegłe jego oczy bacznie śledzą najnieznaczniejszy choćby ruch w sali, często bowiem drobna sprzeczka wywołuje krwawe starcie, do którego niedopuścić jest jego głównem staraniem. W chwilach zaś, gdy walka powstrzymać się nie da, używa „patron“, środków doraźnych: gdzie nie skutkuje pięść albo pałka, rozstrzyga rewolwer, który zawsze nosi za pasem.

Pierwsza sala jest tylko wstępem—rodzajem prologu. W sali drugiej towarzystwo ma cechy bardziej jeszcze charakterystyczne — składa się ono przeważnie z ludzi moralnie upadłych a niegdyś należących do sfer wyższych. Ten sam element składa towarzystwo trzeciej sali, zwanej salą „senatu“. Gdyby przysłuchiwać się systematycznie rozmowom tutaj prowadzonym, opowiadaniom, słuchanym tutaj ciekawie, możnaby zebrać w przeciągu bardzo krótkiego czasu obfity materyał kroniki kryminalnej, groźnej i przerażającej, jak zepsucie i zbrodnia wielkiego miasta. Ludzie ci mają powierzchowność mniej może odstraszającą, niż goście pierwszej sali, ale w gruncie rzeczy są bardziej niebezpieczni. Pijaństwo, które tu panuje nie ma tych cech ciężkiego, doraźnego opilstwa pierwo

szej sali, jest bardziej wyszukane i namiętne, należy do tych, których ostatecznym końcem jest delirium tremens. Spotkać tu można zbiegów z wszystkich zakładów karnych, przestępców, spędzających ostatnie chwile przed wkrótce mającym zapaść wyrokiem śmierci. Obok Château Rouge, o kilka kroków znajduje się restauracya, tej samej kategoryi ludzi, Bibine zwana. Obiad kosztuje tu 5 sous, klientela składa się z nierządnic, złodziei ulicznych i kieszonkowych, operujących w większych sklepach, teatrach i na dworcach kolei. Szczególną ozdobą tej jaskini są liczne freski i rysunki na ścianach, wśród których zwracają na siebie z wielkim talentem wykonane pojedyncze sceny z Assommoir Zoli. Są one dziełem najrozmaitszych malarzy. Między innemi pokazywano mi młodą kobietę, która wiele z nich ułożyła i wykonała. Nieszczęśliwa, obdarzona pierwszorzędnym talentem, pracowała niegdyś dla pism i tygodników illustrowanych. Później poczęła wędrować po szynkach i winiarniach, sprzedając swe rysunki i wykonując portrety za szklankę absyntu. Dziś spędza cały dzień w tych przybytkach zbrodni i nędzy, rysując drżącą już ręką najrozmaitsze szkice za drobną, kilkocentimową zapłatę.

Co życie niesie.

Porażka Koła polskiego.

Pierwszy popis p. Lea, jako prezesa Koła polskiego wypadł fatalnie. Izba poselska odrzuciła wniosek Koła, aby wnioski w sprawie drożyzny nafty, węgla, spirytusu i w sprawie kartelów odesłać jeszcze raz do komisyi skarbowej i gospodarczej. Przy dalszych głosowaniach w sprawie drożyzny Koło polskie było zupełnie odosobnione.

Z powodu tej klęski nie ustają dotąd w prasie krajowej narzekania na niedołęstwo nowego prezesa, który powinien był przewidzieć przeszkody i wcześnie je usunąć lub ominąć.

Ale p. Leo nie winien temu, że blok rządowy wysunął go na posterunek, do którego on nie dorósł. Za klęskę Koła odpowiada blok, bo p. Leo jest prezesem z jego ramienia.

A przytem blokowcy opuścili wodza, którego sami wybrali. Stapińczycy przeważnie usunęli się od głosowania. Widać, wybrawszy p. Lea z rozkazu namiestnika, nie mają do niego szczególnego nabożeństwa.

Zobowiązania p. Lea względem stańczyków.

Na zebraniu prawicy narodowej stańczyk Dr Hupka opowiedział, że konserwatyści popierali kandydaturę p. Lea na prezesa Koła polskiego dla tego, bo zobowiązał się on dążyć do przywrócenia dawnego statutu Koła i wogóle w sprawach programowych porozumiał się ze stańczykami.

Ten dawny statut Koła nakładał posłom demokratycznym kaganiec na usta i przez trzydzieści lat demokraci strasznie przeciw niemu wygadywali. Dzięki ludowcom statut musiano zmienić w duchu postępowym, co ogromie boleśnie odrzucili stańczycy. Od tej pory wzdychają ciągle za przywróceniem dawnego statutu a p. Abrahamowicz głosił, że nie obejmie pierwszej prezesury Koła, aż dawny statut będzie obowiązywał. Ponieważ jednak nie bardzo rozbijano się o p. Abrahamowicza, nie można było spełnić warunku, który postanowił. Wyszukali więc stańczycy „demokratę“ p. Lea, który im obiecał dążyć do restytucyi dawnego statutu.

Sprawa ministra Zaleskiego.

Twierdzą, że stanowisko ministra skarbu p. Zaleskiego jest zachwiane, gdyż okazał on zupełną nieznajomość spraw finansowych.

Nadto skompromitował się w sprawie akcyi gratisowych fabryki broni w Steyer. Zezwolenie ministra na te akcye dało powód do interpelacyi w Izbie posłów a gdy minister Zaleski na nią odpowiedział, Izba uchwaliła nad odpowiedzią dyskusyę, w której postępowanie ministra poddano surowej krytyce.

Straszna katastrofa pod Trzebinią.

Dotąd nie możemy ochłonąć z bolesnego wrażenia, jakie wywarła katastrofa kolejowa pod Trzebinią. Tyle ofiar padło wskutek nieprzezorności ludzkiej i to sami biedacy, którzy przed głodem chcieli uciekać z kraju nędzy, aby u obcych zarobić na kęs chleba.

Katastrofy kolejowe są w Galicyi częste. A powoduje je prawie zawsze przepracowanie funkcyonaryuszy kolejowych, gdyż szparsystem austryacki chce zaoszczędzić wydatków, ogranicza więc personal do ostatecznych granic. Kolejarz galicyjski musi za lichą zapłatę pracować na dwóch i trzech ludzi. Zadanie, które mu poruczają, nieraz przekracza siły. Człowiek może nie przespać jedną lub parę nocy. Ale gdy robotnikowi każe się stale nie spać i pracować, jak koń, ostatecznie sprawność takiego przepracowanego człowieka musi podupaść i wtedy musi dopuszczać się zaniedbań. Na kolejach opłaca te zaniedbania publiczność życiem i zdrowiem.

Każda podobna katastrofa wymaga gruntownej rewizyi etatu służby kolejowej i przepisów służbowych, aby nareszcie na przyszłość nieszczęściom zapobiedź. Nie wątpimy, że śledztwo sądowe nie ograniczy się jedynie do stwierdzenia zewnętrznych usterek osób, ale wniknie też w głąb sprawy i odkryje, jako głównego winowajcę, system oszczędnościowy.

Doniosły bowiem pisma, że właśnie w Trzebini ten system posunięto do granic szalonej lekkomyślności, że panują tam warunki, w których katastrofy kolejowe nikogo dziwić nie mogą.

Zamachy waryatów na lekarzy w Kulparkowie.

W ciągu jednego tygodnia zdarzyły się w zakładzie dla obłąkanych dwa zamachy szaleńców na lekarzy.

Jest to także obrazek nędzy galicyjskiej. Kraj bowiem nie posiada dostatecznego pomieszczenia w zakładach dla osób umysłowo chorych, które stają się ciężarem dla licznych rodzin i gmin, a mimo to musi wyręczać państwo w opiece nad zbrodniarzami obłąkanymi lub udającymi waryatów. Właśnie takie indywidua zbrodnicze, które zamiast do zakładu więziennego dla obłąkanych, oddano do zakładu leczniczego w Kulparkowie, targnęły się na życie lekarzy.

Co jednak sensacyjne, to to, że rewizya, z powodu tych wypadków zarządzona, wykryła kilkanaście rewolwerów u służby i u chorych w Kulparkowie. Wielka jeszcze łaska Boża, że dotąd szaleńcy i obłąkani zbrodniarze nie urządzili rzezi w zakładzie.

Kulparkowski zakład, który dotąd słynął z epidemii, dysenteryi i innych chorób zakaźnych, nabrał teraz rozgłosu z powodu zbrojnych napadów chorych na lekarzy.

Może byłoby lepiej, gdyby Wydział krajowy roztaczał czujniejszy nadzór nad stosunkami w tym szpitalu i przedewszystkiem powiększył zastęp lekarzy w nim i lepiej ich wyposażył na pracę ciężką i niebezpieczną, zamiast zaprzątać zarząd zakładu biciem bydła i świń i wysyłaniem mięsa do spitala lwowskiego i krakowskiego.

Odczyty Dra Ochorowicza.

Dr Ochorowicz, który posiwiał w pracy naukowej, nieuznawanej przez urzędową wiedzę, wygłosił odczyty o medyumizmie we Lwowie i w Krakowie. Publiczność nasza, dotąd mało informowana o odkryciach sensacyjnych z tej dziedziny, stanęła wobec zdumiewających faktów. Dowiedzieliśmy się i na zdjęciach fotograficznych zobaczyliśmy, że poza światem widomym istnieją zjawiska i tajniki, zwolna przez naukę odsłaniane, które obalają dotychczasowe materyalistyczne poglądu na życie. Dr Ochorowicz dowodzi, że człowiek oprócz istoty cielesnej posiada jeszcze istotę eteryczną, zwykłymi sposobami niedostrzegalną, a jednak czynną. Wobec tych odkryć największy niedowiarek, wyrokujący stanowczo, że niema duszy i świata pozagrobowego, musi się zastanowić i jeśli nie odmówi wiary dowodom namacalnym, nagromadzonym przez badaczy medyumizmu, zachwieje się w swej niewierze i przyzna, że wiara lepiej wyjaśnia zjawiska życia, niż oficyalna nauka.

Zachodzi jednak pytanie, dlaczego instytucye naukowe, posiadające środki ku temu, nie zajmują się sprawdzeniem twierdzeń, które wraz z drem Ochorowiczem wypowiada już wielu uczonych. Aprobowanie tych twierdzeń przez naukę urzędową zmieniłoby z gruntu poglądy na świat, zbliżyłoby naukę do wiary a przez to wpłynęłoby umoralniająco na ludzkość.

Po zamachu na króla włoskiego.

Nieudały zamach szaleńca na króla włoskiego dał powód do entuzyastycznych manifestacyj dynastycznych we Włoszech i za granicą.

Widzimy znowu, że nic tak nie umacnia idei monarchicznej, jak napady obłąkańców na koronowane głowy.

Zbrodniarz, po zamachu pojmany, odzyskał przytomność umysłu i sam okazuje ogromny żal, wybuchając płaczem, zwłaszcza na wspomnienie o swej matce. Czeka go 30 lat więzienia, których z pewnością nie przeżyje.

Podrożenie telefonów.

Obiecywano, że minister Długosz wyjedna dla Galicyi różne udogodnienia w komunikacyi telefonicznej.

Zanim tego doczekaliśmy, postraszono nas olbrzymiem podrożeniem telefonów na liniach bocznych i tylko energicznemu protestowi Niemców i Czechów mamy do zawdzięczenia, że odroczono do jesieni ten cios dla kupiectwa i przemysłu, który osobliwie dla nas będzie bardzo dotkliwym.

Zresztą obiecują nam i inne nowości: podwyższenie podatków i powiększenie liczby rekruta.

Państwo dobrze dobiera się do naszej skóry a parlament ludowy jest mu w tem pomocnym.

Macoch przygotowuje ucieczkę.

Odkryto podobno, że skazany za zbrodnie w Częstochowie Macoch zamierzał uciec z więzienia, a pomagała mu w tych planach ochrana rosyjska, której był agentem. Dziennikom w Królestwie wzbroniono o tem pisać, lecz do gazet niemieckich donoszą o szczegółach tej sprawy.

Pod rządem rosyjskim wszystko jest możliwe. Choćby Macoch nawet nie był na usługach ochrany, jeśli z kradzieży w klasztorze zebrał znaczniejszą sumę i gdzieś ukrył, za pieniądze łatwo okupi sobie wolność.

Weryfikacya wyboru p. Daszyńskiego.

Komisya legitymacyjna Izby posłów przedłożyła sprawozdanie o wyborze p. Daszyńskiego w dzielnicy IV. Krakowa (Wesoła), przeciw któremu to wyborowi wniósł protest p. Armółowicz. Komisya uznała wybór p. Daszyńskiego za ważny. Referentem był p. Liebermann.

Według tłumaczenia komisyi, granice okręgów wyborczych, podane w załączniku do organizacyi wyborczej do Rady państwa, nie mogą być naruszone przez władze administracyjne i tylko Rada państwa może je zmienić. Okręg wyborczy 11 ty stanowi zatem VI. dzielnica Krakowa w tych granicach, jakie zakreślił magistrat w regulacyi tej dzielnicy z r. 1906, to jest przed wejściem w życie nowej ordynacyi wyborczej dla Rady państwa z 26 stycznia 1907.

Odczyt p. Daszyńskiego we Lwowie.

Pos. Daszyński wygłosił we Lwowie w sali ratuszowej odczyt na temat: „Czy jest sprawa polska w Europie“. W odczycie tym stanął na stanowisku niepodległościowem i wzywał mieszczaństwo, aby popierało materyalnie i moralnie robotników, stojących na froncie walki przeciw Rosyi, która jest główną gnębicielką Polski.

Odczyt wywołał echa w prasie i wywarł wielkie wrażenie w stolicy kraju. Z treści jego wynika, że nasza partya socyalno-demokratyczna, którą narodowi demokraci od polskości odsadzają, jest więcej polską, niż te stronnictwa polskie, które wyrzekły się dążeń do odzyskania niepodległości i czołgają się u stóp monarchów zaborczych.

P. Daszyński podniósł okrzyk, który przedewszystkiem w Krakowie powinien znaleźć oddźwięk: precz z caratem! precz z panslawistami i ugodowcami! Niech żyje wolna, ludowa Polska!

Notujemy prelekcyę p. Daszyńskiego jako czyn dodatni, bo krzewienie tych haseł jest w naszych stosunkach bardzo potrzebne wobec powszechnego upadku ducha i zwyrodnienia stronnictwa demokratycznego, powtarzającego za stańczykami se-

wilistyczne zobowiązania względem dynastyi i państwa.

Związek robotników rolnych.

Robotnicy rolni, emigrujący na lato za granicę dla zarobku, zawiązali osobną organizacyę pod nazwą: „Związek robotników rolnych“ a na prezesa wybierali niezawisłego ludowca p. Jana Dąbskiego.

Organizacya ta może odegrać poważną rolę w naszem życiu społecznem. Znamiennem jest, że ten robotniczy odłam włościaństwa nie oddał się pod opiekę p. Stapińskiego, lecz powierzył swe kierownictwo jego politycznemu przeciwnikowi.

KRONIKA.

Deputacya „Gwiazdy“ u Księcia Biskupa Sapiehy. Deputacya została nader mile przyjętą a przewodniczący tejże p. Tomasz Bujas w dłuższem przemówieniu do księcia Biskupa wyraził radość, że nasze miasto to serce Polski i przedmurza chrześcijaństwa doczekało się na swej stolicy biskupiej tak niepospolitych cnót męża, jakim jest witany, w czem szerokie warstwy ludu widzą zadatek lepszej przyszłości. Książe Biskup dziękując w nader serdecznych słowach za dowody sympatyi, okazane mu już przy samem przybyciu do naszego miasta, co mu dodaje otuchy na jego odpowiedzialnym posterunku chrześcijańsko-narodowym, osaczonym ze wszystkich stron przez wrogów. Wzywał też zebranych, aby rękodzielnicy, ta podwalina chrześcijaństwa i spraw narodowych, byli mu pomocnymi w jego pracy i szli śladem tych rękodzielników, którzy za najświetniejszych czasów naszej ojczyzny z modlitwą na ustach szli na mury miasta walczyć za wiarę i ojczyznę.

Przy tej sposobności Książę Biskup wypytywał się szczegółowo o losy stowarzyszenia, zapewniając mu poparcie i okazał szczegółną znajomość organizacyjną oraz wszystkie złe i dobre strony tego rodzaju stowarzyszeń.

Deputacya po półgodzinnej audyencyi odeszła z nader podniosłem wrażeniem.

Nazwy ulic i numeracya domów. »Festina lente« — »spiesz się powoli« — oto maksyma, której bardzo ściśle trzyma się nasz magistrat. Dobiega już dwa lata od chwili, gdy szereg gmin sąsiednich, powodowanych wcale nie względami na interesa materyalne, lecz czysto z pobudek ideowo-patryotycznych zrzekł się samodzielności na rzecz starego Krakowa. W zamian tej ofiary rzeczone gminy, opierając się na obietnicach prezydenta Lea i kohorty jego zwolenników, miały prawo spodziewać się szeregu świadczeń. Dotąd jednak świadczeń tych w czyn nie zamieniono.

Pomijając ważniejsze pretensye, które słusznie żywią do prezydyum miasta i magistratu, gminy przyłączone nie mogą doczekać się z powodu ich opieszałości, rzeczy nawet drobniejszych, ale jednak koniecznych. I tak, dochodzą nas nieustanne a słuszne utyskiwania mieszkańców tych gmin, że dotąd nie zrobiono w nich porządku, ani z nazwami ulic, ani z numerami domów. W sprawie tej istnieje już podobno uchwała sekcyi, ale ponieważ o nazwie ulic decyduje pełna Rada, przeto jest obowiązkiem sekcyi odnośne wnioski jej przedstawić.

Tak, jak dziś jest, znalezienie którejkolwiek »ulicy« (drogi) na Krowodrzy, Grzegórzkach, lub Zakrzówku, należy do zadań bardzo niełatwych, a cóż dopiero — znalezienie czyjegoś mieszkania! Od czasu połączenia z Krakowem mieszkańcy tych gmin muszą daleko więcej stykać się ze środkiem miasta, niż dawniej, i odwrotnie — mieszkańcy starego Krakowa teraz daleko częściej zmuszeni są zaglądać do dawnych przedmieść. Stosunki te zaś są w najwyższym stopniu utrudnione przez nieuregulowanie nazw ulic i brak numeracyi domów.

Może ta wzmianka poruszy wreszcie magistrat, aby zajął się tą drobniejszą na pozór, lecz piekącą sprawą.

Z Wystawy architektury i wnętrz donoszą nam, że na propozycyę Komitetu pos. na Sejm i do Rady Państwa, bar. Jan Götz, właściciel browaru w Okocimiu ofiarował się pokryć cały koszt budowy gospody, która stanie na placu wystawy podług projektu p. Wacława Krzyżanowskiego, pomiędzy domkiem dla rękodzielnika a zagrodą włościańską. Gospoda mieścić będzie tanią restauracyę, zaopatrzoną w piwo z browaru bar. Götza.

Apel do obywateli, którym dobro ogółu i zachowanie Krakowa w duchu narodowym leży na sercu. Wiec właścicieli realności w dniu 18 lutego br. uchwalił zwołać następny wiec w pierwszej połowie kwietnia br., w celu krytyki gospodarki gminnej, która prowadzi miasto do ruiny tak materyalnej, jak i moralnej — oraz w celu uchwalenia odpowiednich środków zaradczych.

W tym celu komitet wiecu apeluje do ludzi, którym rzeczywiście leży na sercu sanacya obecnych anormalnych stosunków, ażeby bądźto nadsyłali swe pisemne spostrzeżenia, oparte na faktach, jakoteż rady i zdania celem usunięcia złego, bądźto ażeby zgłaszali je osobiście — o ile możności rychło — w Redakcyi »Tygodnika Mieszczańskiego« dla komitetu wiecu.

W końcu nadmienia się, że komitet wiecu nie należy do żadnego stronnictwa ani partyi i jedynie z powodów natury technicznej korzysta z gościnności redakcyi »Tygodnika Mieszczańskiego«.

Karkołomne chodniki. Jest rzeczą szczególniej uderzającą w Krakowie, że na ulicach, oddalonych od środka miasta, chodniki są albo całkiem nowe betonowe, albo też starsze granitowe, lecz utrzymane w jakim takim porządku. Tymczasem w śródmieściu spotyka się chodniki nienaprawiane od lat wielu a nawet i takie, które liczą po lat czterdzieści i więcej.

Ktoby w to nie wierzył, niechaj przejdzie się chodnikiem lewą stroną ulicy Siennej od Małego Rynku i następnie w górę ulicą św. Krzyża, na tej zaś ulicy chodnikiem po prawej stronie od ul. Mikołajskiej ku ulicy św. Tomasza. Jeżeli w czasie tego spaceru nie zwichnie sobie nogi lub ręki, to powinien uważać się za szczęśliwego.

Takich przykładów możnaby jeszcze wiele przytoczyć i to ze samego środka miasta.

Precz z hakatystą! Związane w kartel fabryki cementu w Szczakowej, Podgórzu i Goleszowie mają swe centralne biuro w Wiedniu, na Galicyę zaś otwarły one biuro w Krakowie. Jego kierownikiem został p. Popiel a głównym agentem p. Groner.

Otóż ten pan Popiel — nazwisko czysto polskie — posługuje się na każdym kroku niemieckim językiem, w którym polecił także urzędować p. Gronerowi. Jak dalece p. Popiel lubuje się w niemczyźnie, dowodzi między innymi, nagłówek koperty, która leży przed nami, a który opiewa: »Filiale des Verkaufsbureau Märisch-Schlesisch-Galizischer Zementfabriken G. m. b. H., Krakau, Spitalsgasse 36«.

P. Popiel był poprzednio pisarzem w fabryce cementu w Szczakowy. Otóż byłoby wielce pożądanem, aby jego przełożeni odesłali go tam z powrotem. Hakatystyczna działalność p. Popiela będzie tam mniej widoczną, niż w Krakowie, gdzie dla tego rodzaju osobników miejsca niema i nigdy nie będzie. Sami szanując swój język, potrafimy także innych zmusić, aby go szanowali.

P. Leo wypiera się swych okólników. „Naprzód“ ogłosił, że p. Leo wydał okólnik do wszystkich wydziałów magistratu krakowskiego, z daty 27 grudnia 1911 L. 120258/1911, nakazujący surowo przestrzegania języka niemieckiego w korespondencyi z władzami wojskowemi. Prezydyum magistratu sprostowało to twierdzenie na podstawie § 19. ustawy prasowej i utrzymuje, że takiego okólnika nie było. Pomimo tego sprostowania „Naprzód“ obstaje przy swych twierdzeniach.

Czytelnikom naszym aż nadto dobrze jest znane, co wartają sprostowania magistratu na podstawie § 19. ust. pras., gdyż w piśmie naszem było mnóstwo tego rodzaju zaprzeczeń wbrew faktom.

To też więcej wierzymy w tym wypadku redakcyi „Naprzodu“, niż magistratowi.

A wobec tego musimy być zaniepokojeni o prawa języka polskiego, utwierdzone długoletnią praktyką magistratu, a obecnie kasowane jednem pociągnięciem pióra p. prezydenta. I oczekujemy, że w tej sprawie dyskusya w Radzie miejskiej da stanowcze wyjaśnienie.

Bankructwa banków na Węgrzech. Bańki mydlane wielkiego rozwoju przemysłowego zaczynają pryskać Jeden z peszteńskich banków, Centralny bank kredytowy węg. instytucyi nie może wypełnić swoich zobowiązań. Bank ten posiada kapitał akcyjny 10 mil. koron i zamierzał podwyższyć go na 20 mil. koron. Umowa dotycząca z grupą francuską była już gotową, w ostatniej chwili jednak grupa się cofnęła.

Niewypłacalność powyższego banku może pociągnąć za sobą mnóstwo ofiar, ponieważ bank ten miał za sobą 686 instytucyi prowincyonalnych. Z tego powodu jest w toku akcya sanacyjna, podjęta przez rząd wspólnie z głównymi bankami.

Także Węg. koronowa kasa oszczędności, która posiada liczne filie, popadła w konkurs.

Obojętność radcy przemysłowego wobec rękodzielników. Przełożony cechu malarzy wraz z przełożonym cechu pokostników i lakierników i wydziałami tych cechów udali się do p. nadradcy Buczkowskiego, jako naczelnika wydziału III a, w sprawie wydawania kart przemysłowych w odnośnych gałęziach rękodzieła osobom, nie mającym do tego uprawnienia. Przedstawiciele cechów zastrzegli się kategorycznie, aby podobne nadużycie nie powtarzało się w przyszłości z oczywistą szkodą dla rękodzielników krakowskich.

Należało się spodziewać, że odpowiedź p. nadradcy będzie brzmiała jasno i, że przedstawiciele wymienionych cechów usłyszą w zupełności uspokajające ich obawy zapewnienie. Tymczasem p. Buczkowski dał odpowiedź wymijającą, która streszczała się w tem, że interesowani otrzymają w swoim czasie wezwanie do magistratu i, że wtedy sprawa zostanie wyjaśnioną.

Taka odpowiedź urzędnika magistrackiego, któremu powierzone są sprawy przemysłowe, dowodzi jego wielkiej względem tych spraw oraz względem rękodzielników obojętności. W ten sposób przemawia się do interesantów, gdy się chce byle czem ich pozbyć.

P. nadradca nie powinien jednak zapominać, że jest urzędnikiem wprawdzie drogo płatnym, ale tylko płatnym, podczas, gdy przedstawiciele cechów są urzędnikami honorowymi, których lekceważyć mu nie wolno. W stosunkach tedy swoich z przedstawicielami, rękodzielników krakowskich niechaj na przyszłość trzyma się innej, niż dotąd metody. Być może, iż sprawy ich tyczące są mu w gruncie rzeczy obojętne — lecz okazywać mu tego nie wolno.

Kupno Woli Justowskiej a grunta poforteczne. Sekcya ekonomiczna naszej Rady miejskiej przejęta jest duchem zapału do inwestycyi, który także ożywia prezydenta dra Lea. I tak uchwaliła ona świeżo wszcząć rokowania o zakupno Woli Justowskiej — bez pałacu i parku — od spadkobierców śp. ks. Marcelego Czartoryskiego. Myśl ta sama w sobie niezła, bo w ten sposób zachowaneby zostało dla mieszkańców Krakowa ulubione miejsce ich wycieczek — Skały Panieńskie.

Dziwnem jest jednak, że zarząd miasta, tak skory do podejmowania nowych interesów, nie załatwia dawniej rozpoczętych. Jeżeli Wola ma zostać własnością miasta, to chyba byłby już czas, aby sprawa gruntów poforteczych została wreszcie załatwioną.

„Terminator polski“. Podtym tytułem Towarzystwo św. Stanisława Kostki wydawać zaczęło we Lwowie miesięcznik dla młodzieży rękodzielniczej. W numerze tego pisma znajdujemy następującą odezwę do

majstrów: »Majstrów mamy przyjemność zawiadomić, iż przyjmujemy wszelkie ogłoszenia tyczące się zapotrzebowania uczni do terminu. Prosimy również gorąco majstrów i wszystkich, którym dobro młodzieży rękodzielniczej, twoje i Ojczyzny leży na sercu, aby byli łaskawi poprzeć nas przez nadsyłanie nam praktycznych wskazówek i uwag swoich, mogących przydać się naszej młodzieży«.

Jaskrawe nieposzanowanie ustawy. Ustawa przemysłowa w § 4. wyraźnie powiada:

„Osoby duchowne, świeckie i zakonne, wojskowi, urzędnicy państwowi, albo inne osoby, zajmujące publiczne posady, są wykluczeni od prowadzenia przemysłu“.

Pomimo tak jasnego brzmienia ustawy, p. Władysław Niemczynowski, kierownik Szkoły zawodowej stolarskiej w Kalwaryi — a więc urzędnik krajowy — prowadzi nieprawnie pod swą firmą interes w Krakowie, podejmując się robót tapicerskich i stolarskich.

Trzeba, doprawdy, wielkiego lekceważenia ustawy ze strony funkcyonaryuszów magistratu, aby z ich wiedzą mógł ktokolwiek pozwalać sobie bezkarnie na nieposzanowanie jej wyraźnych przepisów.

Nadużycia z biletami kolejowymi. Ministerstwo kolei ogromnie jest czułem na każde zmniejszenie się dochodów kolejowych, czemu zresztą nie można się dziwić, ponieważ koleje państwowe w Austryi skutkiem niedołężnej gospodarki, przynoszą ciągle znaczny deficyt.

Dzięki właśnie temu pilnemu obliczaniu dochodów, najwyższe władze kolejowe wpadły na trop nadużyć z biletami kolejowymi, popełnianych na przestrzeniach blizkich Krakowa. Zauważono bowiem znaczny ubytek dochodu z biletów pasażerskich na liniach: Kraków—Oświęcim, Kraków—Tarnów i Kraków—Wieliczka. Wzięto się więc energicznie do rzeczy, sprowadzono z Wiednia szefa tamtejszego biura bezpieczeństwa, radcę rząd. Stuckarta wraz z całym zastępem agentów policyjnych i zmobilizowano organa policyi krakowskiej. W rezultacie zaaresztowano kilku portyerów kolejowych i kilku konduktorów którzy sprzedawali publiczności po cenie zniżonej bilety jazdy już poprzednio użyte, a wraz z nimi dostali się pod klucz dwaj żydzi, odgrywający rolę pośredników przy tych karygodnych manipulacyach.

Okazana w tym wypadku energia władz kolejowych zasługuje na uznanie. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, dlaczego te władze nie okazują jej także wtedy, gdy chodzi o spełnianie jej obowiązków względem publiczności, względem jej wygody i bezpieczeństwa? Dlaczego tedy nie postarają się o większą ilość wagonów osobowych, lecz n. p. biednych wychodźców przewożą w gorszych warunkach, niż bydło? Dlaczego trzymają zbyt szczupły niższy personal i przeciążają go pracą? Dlaczego układają taryfy kolejowe wten sposób, aby handel i przemysł galicyjski był stale pokrzywdzony. Dlaczego język polski jest na liniach galicyjskich upośledzony?... itd.

Na te i wiele innych w tym rodzaju zapytań, centralne władze kolejowe z pewnością nie mogłyby dać zadowalającej odpowiedzi.

Na złodzieju czapka gorze. Kilku kupców w Chrzanowie, wmieszanych w sprawę oszustwa biletami kolejowemi, uciekło za granicę. Do sądu odstawiono 8 bileterów i konduktorów prócz tego dwóch pośredników z Chrzanowa.

Nadużycie władzy urzędowej. Delegacya z cechu lakierników i pokostników udała się tymi dniami do sekretarza mag. Dr. Klei, referenta spraw przemysłowych, w sprawie wydanej nieprawnie karty przemysłowej, o czem pisaliśmy w ubiegłym numerze naszego pisma. Dr. Kleja, pomimo orzeczenia c. k. Namiestnictwa, które wydanie spornej karty uznało za nieprawne, miał odwagę oświadczyć delegacyi, że i teraz zajmie stanowisko takie, jak poprzednio, tj., że będzie referował za wydaniem karty przemysłowej osobistości, nie mającej do tego prawa.

Jasno z tego wynika, że Dr. Kleja jest w tej sprawie stronniczo usposobionym, oraz, że nie zna postanowień odnośnej ustawy. Gdyby je bowiem znał, nie ośmieliłby się na takie ich pogwałcenie.

Przy tej sposobności zapytujemy pana Dra Lea, w co się obróciły jego przy każdej sposobności wygłaszane przyrzeczenia, że wszędzie i zawsze będzie bronił interesów rękodzielników krakowskich? Czy te przyrzeczenia trzeba także złożyć do archiwum, gdzie spoczywa już tyle danych obiecanek, któremi karmił naiwnych obywateli?...

Związek katolickich właścicieli realności w Półwsiu zwierzynieckiem odbędzie Walne Zgromadzenie 1 kwietnia b. r.

Kompromitacya Stapińskiego i ucieczka z sali sądowej. Proces swój z »Ojczyzną« zakończył p. Stapiński w ten sposób, że po złożeniu odpowiedniej deklaracyi skargę cofnął.

Oskarżony zarzucił p. Stapińskiemu, że zaprzedał się rządowi i szlachcie, że zaprzestał zwalczania szlachty, której dawniej groził, iż jej czaszkami wybrukuje ulice; że zaprzestał zwalczać ministra Bilińskiego, gdy otrzymał od rządu dwa miliony koron na sanacyę banku parcelacyjnego; że zaprzedał się Laenderbankowi. Na te zarzuty miał oskarżony prowadzić dowód prawdy. Mieli być przesłuchani między innymi przywódcy parlamentarni stronnictw czeskich. Ale p. Stapiński prowadzenie dowodu udaremnił co fnięciem skargi, oświadczając, że uważa się za zrehabilitowanego dostatecznie zeznaniami pp. ministra Długosza i Dra Hupki, oraz odczytanemi zeznaniami ekscelencyi Dra Bilińskiego.

Tego rodzaju „rehabilitacya“ — bez wysłuchania nawet świadków dowodowych! — jest wielce osobliwa. Zazwyczaj nazywa się to nie rehabilitacyą, lecz ucieczką z sali sędowej.

Za jaką cenę p. Stapiński zaprzedał się stańczykom i rządowi — tego zaiste nikt chyba nie spodziewał się usłyszeć od pp. Bilińskiego i Hupki.

Takich interesów politycznych nie załatwia się nigdy pod względem formalnym tak, jak transakcye handlowe. Wyglądają one trochę inaczej. I dlatego nikt nie był tak naiwnym, aby przypuszczać, że p. Biliński będzie mógł zeznać: „kupiłem sobie p. Stapińskiego za 2 miliony koron“, a p. Hupka: „prawica narodowa kupiła sobie p. Stapińskiego za taką a taką cenę“. Co w tych kwestyach miarodajne jest dla politycznej oceny zwrotu p. Stapińskiego, to p. Biliński powiedział już w swej mowie kandydackiej w Rzeszowie w roku ubiegłym odnośnie do Banku parcelacyjnego a sprawę sojuszu ze stańczykami może opinia publiczna dostatecznie ocenić ze słów i czynów samego p. Stapińskiego.

Zdrowiej było dla p. Stapińskiego nie wszczynać raczej procesu, niż tak go zakończyć. Cofnięcie skargi przed dowodem prawdy — jest klęską prawną, moralną i polityczną p. Stapińskiego.

Od Konwentu Bonifratrów w Zebrzydowicach otrzymujemy następującą odezwę:

Trzysta lat upłynęło w b. r. od chwili oddania szpitala w Zebrzydowicach w zarząd Bonifratrom przez szlachetnego fundatora Mikołaja Zebrzydowskiego. Szpital zbudowany w r. 1599 dla chorych, mieści obecnie 28 łóżek. Wskutek tego panuje dotkliwy brak miejsca, chorych więcej przyjmować nie można, mimo licznych zgłoszeń, również budowa nie odpowiada nowoczesnym wymogom sanitarnym. Powstał zamiar budowy nowego szpitala na 40 łóżek. Celem przyspożenia funduszów zwracamy się z gorącą prośbą do ofiarnej Publiczności, która nigdy nie szczędziła datków na cele humanitarne, podobnie jak szpital Bonifratrów, gdzie ubodzy chorzy nietylko lekarskiej, bezinteresownej ale i duchownej doznają opieki, o łaskawe datki, które z największą wdzięcznością i podzięką serdecznem Bóg zapłać przyjmuje Komitet budowy nowego szpitala w Zebrzydowicach.

Uprasza się o łaskawe nadsyłanie datków pod adresem: Konwent Bonifratrów w Zebrzydowicach, poczta Kalwarya Zebrzydowska.

Magistrat prostuje: Odnośnie do zamieszczonej w Nrze 11. »Tygodnika Mieszczańskiego« z dnia 10 marca br. notatki pt. »Ignorancya niektórych urzędników magistrackich«, upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o zamieszczenie w najbliższym Nrze czasopisma następującego sprostowania:

Nie jest z prawdą zgodne, jakoby mąż wezwanej w sprawie urzędowej właścicielki przedsiębiostwa, stanąwszy za nią na wezwanie, powoływał się na uprawnienie do zastępstwa tejże po myśli § 55 ust. przem., p. Dr Leinkram jednak jego stawiennictwa nie uznał za wystarczające, żądając, aby stawiła się sama właścicielka, oraz, że zastępca właścicielki widział się wskutek tego zmuszonym zwrócić się do p. Dyrektora Magistratu z prośbą, by wytłómaczył p. Drowi Leinkramowi, że w myśl brzmienia § 55 ust. przem. ma prawo zastępować w tym wypadku mąż żonę, oraz że p. Dyrektor Magistratu pouczył p. Dra Leinkrama o treści pomienionego paragrafu.

Natomiast z prawdą zgodne jest co następuje:

Pan Dr Leinkram wezwał p. Józefę Mikołajską, właścicielkę przedsiębiorstwa do przesłuchania w sprawie o przekroczenie ustawy o kasach chorych.

Na wezwanie to stawił się w miejsce p. Józefy Mikołajskiej mąż tejże p. Zygmunt Mikołajski, nie przekładając atoli wymaganego w takich sprawach od zastępców pisemnego pełnomocnictwa, ani też nie wspominając, że został przez Magistrat jako władzę przemysłową po myśli § 55 ust. przem. ustanowiony zastępcą w prowadzeniu przedsiębiorstwa swojej żony.

Pan Dr. Leinkram pouczył, wobec tego p. Mikołajskiego o odnośnych przepisach ustawy, żądając przedłożenia pełnomocnictwa gdy zaś ten ostatni kwestyonował legalność tego żądania, skierował go p. Dr Leinkram do p. Dyrektora Magistratu.

Pan Dyrektor Magistratu w zupełności zaaprobował zajęte przez p. Dra Leinkrama stanowisko, a wtedy dopiero podniósł p. Mikołajski, że został przez Magistrat ustanowiony zastępcą żony w wykonywaniu przemysłu.

Jakkolwiek zastępca taki winien ten swój charakter udowodnić przez przedłożenie odnośnej rezolucyi, czego p. Mikołajski nie uczynił, p. Dr Leinkram zadowolnił się powyższem ustnem oświadczeniem, udał się doWydziału przemysłowego Magistratu, celem sprawdzenia tej okoliczności, poczem z p. Mikołajskim, jako z zastępcą bezzwłocznie sprawę załatwił.

Zgromadzenie rękodzielników.

W dniu 21. bm. odbyło się w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim przy licznym udziale Zgromadzenie rękodzielników krakowskich. Przewodniczył mu p F. Bujas, sekretarzował Dr J. Frączkiewicz.

Zagaił obrady Zgromadzenia p. Bujas, zaznaczając na wstępie, że celem jego jest porozumienie się co do energicznego wystąpienia przeciw obecnemu postępowaniu tak władz przemysłowych, jakoteż Izby rękodzielniczej w sprawach rękodzielników krakowskich mocno obchodzących.

W ożywionej dyskusyi, jaka się rozwinęła następnie zabierali z kolei gło pp.: Jarosz, Repetowski, Mikołajski i Wolny. Mowcy ci, napiętnowali w pierwszym rzędzie postępowanie Izby rękodzielniczej, w której wydziale zasiadają ludzie nigdy do niego nie wybierani, a będący tylko ślepem narzędziem w rękach prezydyum tejże Izby.

Dalej poddano ostrej krytyce postępowanie magistrackiego referenta spraw rękodzielniczych, które nacechowane jest wielkiem niedołęstwem. Namiestnictwo np., skutkiem niedołęstwa tego pono zmuszone jest często urgować magistrat w sprawach Izby rękodzielniczej, ponieważ hamuje on z zasady te sprawy, tłómacząc, że zwłoka jest konieczną. Dalej zaś na nasze napiętnowanie zasługuje, zdaniem mówców wydawanie przez magistrat kart przemysłowych osobom nie posiadającym odpowiednich kwalifikacyi.

P. Tarczyński w energicznem przemówieniu zaznaczył, że rękodzielnicy za długo już czekają na załatwienie swych słusznych postulatów przez magistrat, który okazuje wobec nich karygodne lekceważenie. Raz już trzeba z naciskiem wystąpić i domagać się u wszystkich władz tj. magistratu, namiestnictwa i ministeryum załatwienia spraw, które rękodzielnikom leżą na sercu.

W dalszym ciągu przemawiali pp.: Repetowski, Dr Frączkiewicz, Rakisz, Wajda, Dr Zakrzewski, Siemek, Bałuk, Siermontowski i w. innych

Wybrano wreszcie komitet złożony z 30 osób, który będzie miał za zadanie podjąć energiczną akcyę w celu położenia kresu obecnemu postępowaniu władz przemysłowych a także Izby rękodzielniczej.

Co się zaś tyczy stanowiska wobec zawiązującego się teraz stronnictwa pod nazwą „polsko-demokratyczno-mieszczańskiego“, to szereg mowców wypowiedzieli się przeciw tworzeniu jakiejś

nowej partyi demokratycznej. Partyi t. zw. demokratycznych mamy już dosyć, a postępowanie ich jest nieraz więcej wsteczne, niż partyii konserwatywnych.

W rezultacie uchwalono, aby Klub mieszczańsko rękodzielniczy zajął wobec nowozawiązanego stronnictwa stanowisko wyczekujące.

Zarazem postanowiono odradzić przystąpienie do rzeczonego stronnictwa pojedynczym członkom Klubu. Natomiast zgromadzeni wyrazili jednogłośnie przekonanie, że byłby już czas, aby rękodzielnicy krakowscy zgrupowali się w jedną, silną całość pod hasłem zasad patryotycznych, a przedewszystkiem, aby byli ożywieni duchem jedności, zgody i woli dążności.

Korespondencya „Tyg. Mieszcz."

Dnia 23 marca 1912

Półwsie Zwierzynieckie.

Jakkolwiek uznajemy zarządzenie magistratu co do wywozu błota z ulicy Kościuszki w Półwsiu, to jednak musimy potępić sposób wykonania tych robót, względnie przemarnowanie grosza publicznego. Przemawia to za jak najrychlejszem oddaniem czyszczenia miasta prywatnemu przedsiębiorstwu, co będzie bezwarunkowo o 50 prc. tańsze a co główne, że wtedy będzie miasto rzeczywiście czyszczone.

Przedsiębiorca, o ile to będzie jakiś benjaminek w rodzaju obecnego dyrektora od nieczystości, łatwo pod grozą grzywny, czy też odebrania przedsiębiorstwa zmusić, do wypełniania warunków umowy, przeciwnie trudno sobie samemu czynić zarzuty albo nawet siebie samego karać.

Fakt stwierdzony przez kilku obywateli niechaj sam za siebie mówi: W poniedziałek 11 bm. zjechało kilkadziesiąt fur wiejskich na ulicę Kościuszki i brały koło mostu na nowej Rudawie błoto a raczej wodę cokolwiek zmięszaną z błotem. Sa mo ładowanie tej cieczy było pracą syzyfową. Gdy zaś fura była naładowaną to zaledwie ujechała kilkanaście kroków a była literalnie próżną. Na naszą uwagę, że fura jest próżną, odpowiadał woźnica »to nic, muszę jechać i zrobić turę«.

Czekał więc aż wszystkie fury były naładowane i wtedy razem odjechano, aby odbyć turę! Gdy w jesieni błoto było twarde na nierozjechanych kupach, wtedy nawet w turach nie wożono. *Jeden z wielu.*

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Zygmunt Mikołajski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).